OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 12 listopada 1926 roku. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 314

Poetyczna baśń Marszałka

wygłoszona w rocznicę 11 listopada przez radjo.

Burzę czy radość przyniesie przyszły listopad?

Warszawa, 12 listopada.

Wczoraj o godz. 7.30 pop. Marszałek Piłsudski wygłosił przez mikrofon „Polskiego Radio" przemówienie, które wedle stenogramu brzmi następująco:

Siedzą przy mnie dwa dzieciaki, dzieciaki miłe i proszą o bajkę. Dlatego też powiem Paniom i Panom bajkę dla dzieci i dla dorosłych. „Tyle szczęścia, co jest we śnie, tyle prawdy, co jest w pieśni". Tak, pan jakiś napisał, z panów jeden taki był co pisał, a my co czytamy, niekiedy my wierzymy, a niekiedy nie. Ale za to dziś prawdę powtarzam, „bo są czary i są dziwy, byle ktoś tam był szczęśliwy".

***

„Na brudnym śmietniku podwórka skakała żabka, w błocie utytłana, zabrudzona i w piasku wywalana. Przypatrywały się jej dzieci, które kiedyś słyszały baśń o żabce, która się w cud - dziewczynę zmieniła i złocistą karetą w sześć rumaków zaprzężoną wyjechała ze śmietnika...

Bo są czary i są dziwy, kiedy człowiek jest szczęśliwy!

**

— I ja — mówił dalej Marszałek — słyszałem taką baśń i widziałem dziwy. Miałem

listopadowy dzień jasny.

kiedyś — roczków niewiele.

Na drodze błotnistej szli, niby długi wąż, chłopaki. Tak samo jak ta żabka niezgrabna, szli zmęczeni skacząc i przytupując niekiedy zmarzniętemi nóżkami po drodze błotnistej, szarej i wilgotnej.

Biedne chłopaki!

Przytuleni do siebie, drżeli z zimna; oczy ich były niewyspane po nocy ciężkiej i ciężkich dniach wielu. Nogi mieli zmęczone, w trzewikach podartych, w błocie utytłanych, szli tuląc się do ziemi by choć na chwilę przykucnąć i na chwilę odpocząć. Szli w 11 dzień listopada ten, gdzieś pod mury Krakowa.

A na czele ich jechał inny chłopak na młodej kasztance z siwą głową. Kasztanka, córa pól i łanów zalotnie szła w miasto. Skąd przyszli biedni chłopcy w błocie utytłani, w łachmany odziani? Skąd szli chłopcy, co na grzbietach kubraki zawszone, zapaskudzone insektami mieli w koszulach brudnych jak ziemia sama?

Szli do miasta.

Lecz **miasto złem okiem wiejską klacz spotkało.** Gdy wchodziła już w pierwsze mury miasta, z góry pędziło straszydło - auto, hucząc i sycząc łomotało w bruki miejskie, puste i próżne, że klacz wiejska na zadzie przysiadła, nogami zabrykała, prychać nozdrzami zaczęła ze strachu, a ów chłopak batem i głaskaniem ją uspokajał i zaczął jej mówić o czarach i o dziwach:

— **Poczekaj kasztanko,** w stolicę wieziesz, lud mnogi patrzeć na cię będzie. Nie bój się **kasztanko,** próżny strach! Staniesz się sławą.

I nie wiem, i wam nie powiem, dlaczego to tak było!

— — — — — — — —

I minęło roczków niewiele i znowu kasztanka ta sama, łysym łbem kiwa, a świat zaczarowany przed jej oczyma się przesuwa.

W stolicy bruki pod kopytami jej dzwonią i wszystko zupełnie inaczej wygląda.

Czar nad czary i dziw nad dziwy.

Kasztanka idzie, łbem łysym kiwa i wciąż się dziwuje. Gdzie ten chłopiec szary i brudny, **gdzie ten pan mój?**

I łbem kiwnąwszy, sięga do swego pana! Ten sam! I cóż się z nim dzieje? Patrzcie,

jaki zmieniony!

Na piersi gwiazd tyle, ile państw świat liczy. Na piersi wstęga co... żywiołowo o zwycięstwie do niebios krzyczy.

Grzmią bębny warkotem okrutnym, brzmią mosiężne trąby, wołając żołnierzy. Idzie lud chłodny i twardy.

Idzie twardo w bojach zahartowana piechota. Za nią w śpiże zamknięte ciężko i twardo idą armaty. Za nimi ułani nad ułany, a trąby mosiężne i wark bębnów i fanfar o zwycięstwie mówią.

Świat cały zaczarowany.

Kasztanka łbem kiwa, i wciąż się dziwuje, kiedy chłopak jest szczęśliwy!

Świat zaczarowany! przemiany ogromne!

Skąd idą? dokąd płyną, czy z bajek— czarów, czy z czego innego?

Czarowną baśń skończył Marszałek życzeniem na dzień jedenastego listopada — na przyszły rok.

**

„Nie wiem jak dzień 11 listopada nas w przyszłym roku przywita.

Może nam szyby deseniami szronu przysłoni i śniegiem przyprószy dachy i ulice miasta, ale wiem, że gdy przy wskrzeszeniu ciała i duszy odrodzenie się odbywa, ciepłem od zimna się ochronimy.

Może listopad przywita nas wichurą, co w szyby dzwoni i kominach jęczy, co o śmierci mówi i strachem przejmuje... Nie wiem, ale wiem, że gdy wskrzeszenie ciała idzie z odrodzeniem duszy, znajdziemy siły i wichurę złamiemy, i tarczę ochronną przeciw wiatrom znajdziemy.

Być może będzie to wilgotny dzień jesienny z przenikliwym chłodem wilgoci. Nie wiem, ale wiem, że i wtedy, gdy za wskrzeszenie ciała duszy odrodzenie idzie, znajdziemy ciepło wewnętrzne, co wilgoć i zarazę zdusi, i może uśmiechało się się do nas słonko tak, jak uśmiechało się w czarownym dniu 11 listopada 1914 r.

I słonko jesienne lica przygrzeje i wiatr łagodny twarz chłodzić będzie. A wtedy z duszy odrodzeniem znajdziemy wspólny uśmiech szczęścia z bytowania z duszą wielką i odrodzoną.

Życzę tego Paniom, Panom i miłym dzieciom".

Sensacyjny toast.

Generał faszystowski przyrzeka Rumunji wojskową pomoc ze strony Włoch.

Bukareszt, 11 listopada

Szef włoskiego sztabu generalnego, Badoglio, który objeżdża obecnie Besarabję, wygłosił w Kiszyniewie toast, którego treść wywołała sensację.

Powiedział on między innemi: „Bracia — **jeżeli kiedy nastanie dla Rumunji chwila niebezpieczeństwa, stanie po waszej stronie marszałek Badoglio".** Koła polityczne uważają przemówienie to za zapowiedź włosko - rumuńskiej konwencji wojskowej, tembardziej, iż słowa te ogłoszone zostały na terenie Besarabji.

Niezwykły wynalazek

polskich robotników.

Karabin maszynowy 4-ch lufach.

Lublin, 12 listopada

W kolonji Grabocin pod Lublinem mieszka dwóch braci Karol i Aleksander Wróblowie, którzy przez dwa lata wyrzynali, dłubali, aż wreszcie skonstruowali karabin maszynowy o czterech lufach, z których jednocześnie można strzelać.

Po obecnem, zupełnem wykończeniu modelu z drzewa, przed tygodniem zgłosili się do ministerjum spraw wojskowych w Warszawie z wnioskiem o zademonstrowanie karabinu przed władzami wojskowemi.

Jest to karabin, jakiego jeszcze w żadnej armji świata niema.

Konstrukcja nowego karabinu jest taka, że bardzo rzadko kto potrafiłby go złożyć.

Znamiennem jest to, że karabin ten wykonali ludzie, pracujący w kopalni węgla „Kazimierz" w zupełnej tajemnicy przez całe dwa lata. Nikt w tej miejscowości o tem nie wiedział.

Handlarz żywym towarem

przedstawiciel wielkiej firmy budapeszteńskiej

zawarł w Polsce kilka „małżeństw" i wywiózł „żony" zagranicę.

Lwów, 12 listopada.

Bieżącego roku na targach wschodnich we Lwowie między innymi jedna firma z Budapesztu wystawiła swoje wina, a jej reprezentantem był niejaki Anzelm Kanner.

W czasie otwarcia targów ów Kanner zapoznał się z panną Kleinerówną, poczem w kilka dni później oświadczył się o jej rękę. Starzy Kleinerowie chętnie zgodzili się na ślub córki z Kannerem, zwłaszcza, że był on przystojny i przedstawił się jako właściciel winnic na Węgrzech oraz wielkiej restauracji w Nowym Jorku.

Kanner z żoną wyjechał rzekomo do swoich dóbr na Węgrzech i od tej pory Kleinowie od córki nie mieli żadnej wiadomości, wiedzieli tylko tyle, że po krótkim pobycie na Węgrzech miała ona z mężem jechać do Ameryki. Wszelkie listy i telegramy, wysyłane przez rodziców, pozostawały bez odpowiedzi. Dopiero onegdaj Kleinerowie otrzymali list od córki, która donosi, że **padła ofiarą handlarza żywym towarem i przebywa w Paryżu.** Ponieważ Kanner usiłował ją sprzedać innym handlarzom do wywozu do Kanady, przeto zdołała ona wyrwać się z rąk jego i udać się pod opiekę władz paryskich oraz dra Kohna sekretarza Ligi zwalczania handlu żywym towarem.

Dochodzenia policji paryskiej stwierdziły, że Kanner właściwie nazywa się Biber i pochodzi z Kowna. W Polsce grasował przez czas dłuższy, zawarł kilka małżeństw, a potem swoje żony sprzedał w ręce handlarzy żywym towarem. Ma on teraz przebywać w Cherbourgu. O ile stamtąd nie wyjechał, prawdopodobnie dostanie się w ręce policji.

Uczeń zastrzelił ucznia -- bandytę.

Tragiczny wypadek w bursie lwowskiej

Lwów, 11 listopada.

W nocy ze środy na czwartek zastrzelony został włamywacz, który od dłuższego czasu grasował w okolicy ulicy Dwernickiego, a najczęściej nawiedzał bursę Tadeusza Kościuszki do której co kilka dni wdrapywał się po murze i okradał wychowańców bursy.

W ciągu kilku miesięcy wyrządził szkody na kilka tysięcy złotych. Zarząd i wychowankowie bursy postanowili ustanowić stałe dyżury dla schwytania tajemniczego włamywacza.

Wczorajszej nocy miał dyżur prezes bursy Alojzy Niemiec i dwai uczniowie, **którzy nocą usłyszawszy hałas w korytarzu, rzucili się w tę stronę i ujrzeli osobnika w wojskowym mundurze z rewolwerem w ręku, przygotowującego się do strzału.**

Wtedy Niemiec uprzedził włamywacza i wystrzelił, kładąc nieznajomego bandytę trupem.

W zabitym rozpoznano wychowanka bursy Konstantego Łomnickiego, syna porucznika z Żółkwi.

Na miejsce przybyła policja i komisja sądowo - lekarska.

Władze wojskowe wszczęły dochodzenie w celu ustalenia czy bandyta był istotnie żołnierzem.

Introligator

doktorem honorowym uniwersytetu hamburskiego.

Berlin, 11 listopada

Introligator Hugo Ibscher został mianowany doktorem honorowym uniwersytetu hamburskiego za zasługi położone na polu introligatorstwa.

Ibscher przez długi czas pracował w muzeum państwowym, jako introligator i konserwator.

Łodzianie!

Pamiętajcie o tem, iż Łódź posiada własne lotnisko!

—::—

Komunikacja lotnicza jest najtańsza, najszybsza, najprzyjemniejsza i najbezpieczniejsza.

Łódź, 12 listopada.

Łódź posiada od niedawna własne połączenia lotnicze. Codziennie wyruszają stąd i przychodzą wspaniałe metalowe aparaty powietrzne Junkersa. Codziennie utrzymywana jest komunikacja pomiędzy Łodzią, Warszawą i Krakowem.

Pomimo niezwykłej wygody, szybkości i względnej taniości, łodzianie nie korzystają jeszcze w zadawalającej mierze ze swego lotniska. Zapisać to należy na karb braku zaufania i nieświadomości Nie będzie wobec tego od rzeczy, gdy przypomnimy całej Łodzi:

1) Polscy piloci przebywają codziennie około 4000 kilometrów, tj. mniej więcej odległość Lizbony od Moskwy.

2) Polscy piloci przebyli dotychczas w służbie pasażerskiej 2,500,000 kilometrów.

3) Na żadnej polskiej linji lotniczej nie było jeszcze dotychczas katastrofy powietrznej, którąby kosztowała choć jedno życie ludzkie.

4) Jeśli tak często czytamy o katastrofach, to mają one miejsce wyłącznie podczas lotów wojskowych: ćwiczebnych lub akrobatycznych.

5) Polskie linje lotnicze mają niezwykle wyszkoloną obsługę pilotową. Piloci polscy obok niemieckich uznani są powszechnie za najlepszych w świecie. Włosi, anglicy, amerykanie przysyłają do Polski lotników do wyszkolenia.

6) Aeroplany polskie chodzą z niezwykłą dokładnością i punktualnością. Regularność lotów wynosi 97 procent. Żadna kolej na świecie nie daje lepszych rezultatów.

7) Lotnictwo polskie pod tym względem stoi na 3 miejscu w Europie, dając się wyprzedzić o drobne ułamki tylko przez Niemcy i Francję.

8) Polskie linje lotnicze posługują się najlepszemi aparatami metalowemi Junkersa.

9) Dotychczas jechało samolotami w Polsce 19,000 pasażerów. Ludzie ci nie znajdują słów dla opisu wspaniałych doznanych wrażeń.

Szynki opiumowe.

Nałóg palenia opium tak zakorzenił się głęboko w ciągu wieków śród ludów Azji wschodniej, że nie mogą go wykorzenić żadne zakazy, przepisy, kary i konfiskaty, co w końcu skłoniło sfederowane państwa malajskie do ulegalizowania sprzedaży opium i wzięcie monopolu tej sprzedaży w ręce w szynkach, zwanych „Czandu" (od nazwy fajki do palenia opium).

Szynki te przyniosły rządowi sfederowanych państw malajskich w ciągu roku ubiegłego 1,942,811 dolarów czystego zysku, tj. bez mała 1,400,000 dolarów więcej, niż w 1924 r., co przypisują zwiększeniu się imigracji chińczyków, ściągających na półwysep Malajski wobec wysokich zarobków w kopalniach cyny i na plantacjach drzew gumowych.

Bądź co bądź, dane te, tyczące się tylko sfederowanych państw malajskich obejmujących zaledwie drobną część półwyspu Malajskiego, świadczą wymownie, jak palenie opjum rozpowszechnione jest na wschodzie azjatyckim.



Sułtan z Marakesz ożenił swych trzech synów. Z tego powodu odbyły się w Marakesz wielkie demonstracje plemion marokańskich.

Jak się podróżuje w Paryżu.

Znany humorysta opisuje to w niezbyt zachęcający sposób,

a podobno w rzeczywistości jest jeszcze gorzej.

Godzina 7-ma wieczór.

Ciężki autobus, niezdarny jak *hipopotam, sunie wolno obmokłemi ulicami* Coś tam musi być nie w porządku w motorze. Idzie wolno, wydając ciężkie zgrzyty. Te zdają się pochodzić ze skrzynki szybkości, w której brak połowy zębów. Co chwila ciężka machina zatrzymuje się nagle, a wtedy wszyscy pasażerowie uderzają o siebie, o szyby, o poręcze ławek. Gorzej jest na platformie tylnej, gdzie panuje ścisk, jak w pudełku z sardynkami.

W pewnej chwili czterokołowy potwór zatrzymuje się znowu nagle i znowu wewnątrz powtarza się historja niby z walącemi się kręglami. Pod latarnią, na przystanku „na żądanie" jakiś gruby pan dał znak szoferowi. Ten jako tako zatrzymał machinę, gruby pan wskoczył na tylną platformę, ktoś pociągnął za dzwonek i autobus ruszył ze zgrzytami, jakgdyby wydało je z pięciuset djabłów.

W jaki sposób gruby pasażer przecisnął się przez platformę do środka i jak słaniając się, doszedł do ostatniej ławki, gdzie jest jedno miejsce wolne, tego lepiej nie opisywać. Dosyć jest innych smutnych rzeczy na świecie.

Owo miejsce „wolne" jest tylko w jednej trzeciej wolne, reszta zajęta jest przez otyłą damę z sąsiedniego miejsca. Ale jej i trzy miejscaby nie wystarczyły Faktem jest jednak, że gruby jegomość siadł obok grubej damy.

Siąść siadł, ale zmęczył i siebie i ją. Ona zniosła to mężniej, ale on! Oczy wyszły mu na wierzch, niby u cielęcia, które odsadzono od krowy. Zdjął kapelusz i wydobytą chustką zebrał sporą ilość decylitrów potu, a potem zaczął kasłać.

Podczas tego kasłania większość pasażerów była święcie przekonana, że nie wytrzyma ataku kaszlu i zginie od apopleksji, gdyż poczerwieniał tak, iż stał się niebieski. Ktoś otworzył okno, wpuścił prąd zimnego powietrza, ale zamknął je czemprędzej, takie spojrzenia posłano mu ze wszystkich stron. Za chwilę przyszedł konduktor z biletami. Wszyscy je już mieli z wyjątkiem grubego pana.

Rozpoczęła się scena, z której się ludzie nieznacznie uśmiechali, ale która naprawdę była smutna. Gruby pan odpiął płaszcz, surdut i wsunął palce do kieszeni, ale nie znalazł drobnych. Nie było innej rady, jak sięgnąć po portfel z banknotami. Tenże tkwił w tylnej kieszeni spodni, gdzie się zwykło chować rewolwer.

Po drodze łokieć grubego pana zaatakował okazałą pierś grubej pani. Ostatecznie portfel został wyjęty, gruby pan wydobył banknot 50-frankowy. Zanim konduktor wydobył i przeliczył resztę, a gruby pan przeliczył je i schował, nawet tak wolno idący autobus ujechał sporą przestrzeń.

Nastąpiło małe nieporozumienie o 10 centimów, załagodzone ustępstwem ze strony konduktora, który dopłacił owe 10 cent.

Ale gruby pan był powtórnie zmęczony i dostał znowu ataku kaszlu. Wtedy spadł mu kapelusz, on się schylił po niego, wytrącając parasol grubej pani. Po ten parasol schyliła się gruba pani, gruby pan i panienka z przeciwka. Nastąpił karambol głów, ale i na tem skończyło się.

Gruby pan zaczął przecierać szybę z mgły i wreszcie odezwał się:

— Tak jadąc, to ani na 10-tą nie dojedziemy do Saint Martin.

— Na 10-tą nie, ale na jedenastą, z powrotem. Ten autobus jedzie na Greuelle — odezwał się ktoś.

Całe wnętrze wypełniło się śmiechem Gruby pan wyszarpnął się z siedzenia, wstał, przekołysał się do platformy, przecisnął się tam między ludźmi, a za chwilę wysiadł na pustej, ciemnej ulicy i rozpłynął się pasażerom wraz z deszczem i mgła.

Tak mniej więcej opisuje podróż po Paryżu znany humorysta Whip.

W rzeczywistości bywa niekiedy znacznie gorzej.

Majątek Hohenzollernów

—:—

Przynosi on ogólnego dochodu 5 miljonów rocznie.

Po nowo zawartym układzie Hohenzollernów z rządem Rzeszy, ludzie dobrze poinformowani obliczają wysokość ich majątku przed wojną i obecnie.

Wedle oceny samych Hohenzollernów ogólny ich majątek w roku 1913-14 przekraczał sumę stu miljonów marek złotych. Ponieważ zgodnie z układem zatrzymują oni więcej niż połowę swych posiadłości, więc można w przybliżeniu zestawić wiele obecnie będą mieli.

Ogólny dochód z majątku oceniony został przez rząd na sumę pięciu miljonów rocznie. Z tego otrzymują około 3 miljonów rocznie. Zamków, które zatrzymali, nie będzie można łatwo sprzedać, jak to uczyniono niedawno z różnymi dziełami sztuki, natomiast z przyznanych Hohenzollernom dwudziestu will i domów, da się osiągnąć poważne zyski.

Poza nieruchomościami posiadali oni w 1919 r. papiery wartościowe, ocenianie na dwadzieścia pięć miljonów marek Dużą wartość przedstawia też pakiet akcji poważnych i dobrze prosperujących przedsiębiorstw.

Po układzie przypadnie im z tych sum ponad dziesięć miljonów marek. Sumy te będą jeszcze wyższe, jeżeli, co nie jest wykluczone, Hohenzollernowie otrzymają przy podziale najlepsze hipoteki i papiery, które zupełnie nie straciły na wartości, a rządowi niemieckiemu przypadną inne mniej wartościowe.

Akademja złodziei-artystów.

Studja nad historją sztuki i stypendja na wyjazd.

Niezwykłe odkrycie policji nowojorskiej.

Policja nowojorska odkryła w tych dniach świetnie urządzoną szkołę złodziejska, która pod nazwą „Art Raides Incorporated" funkcjonowała przez kilka lat i wychowała kilkudziesięciu złodziej dzieł sztuki.

Szkoła złodziejska stała na tak wysokim poziomie naukowym, iż przewyższała niejeden uniwersytet.

Wychowankowie zaznajamiali się nietylko z historją sztuki, lecz także odbywali praktyczne ćwiczenia mające na celu rozpoznawanie falsyfikatów.

Rok rocznie odbywali wychowankowie naukową wycieczkę do Europy. Koszty przejazdu i pobytu we Włoszech, Paryżu i Londynie ponosiła szkoła.

Wzamian za to wykształcenie zobowiązywali się wychowankowie sprzedawać skradzione przedmioty sztuki, wyłącznie opiekunom finansującym złodziejskie studja.

Zdemaskowanie tak świetnie zorganizowanej instytucji wywołało niemałe wrażenie w cały świecie i spowodowało konieczność wprowadzenia jeszcze czujniejszej opieki nad zbiorami muzealnemi.

Ślub w zastępstwie.

Ożenił się, lecz nie widział żony.

Niezwykła ceremonja kościelna w Wiedniu.

Wiedeń był niedawno widownią dość niezwykłej uroczystości. W jednym z kościołków wiedeńskich odbył się mianowicie ślub w bardzo ciekawych okolicznościach. Przed głównym ołtarzem klęczała w kościele panna młoda w ślicznej sukni, a obok niej oficer w mundurze oficera armji austrjackiej.

Udzielający ślubu kapłan wyraźnym głosem zapytał: „Panie majorze Bernau! Pytam pana, jako zastępcę pańskiego brata, przebywającego w Pernambuco, czy to stałe i niezłomne postanowienie państwa?“ Major odrzekł na to: tak.

Okazało się, że Fryderyk Bernau, b. oficer armji austrjackiej, po przewrocie opuścił kraj i został dyrektorem cegielni w Pernambuco. Doszedł on wkrótce do przekonania, iż życie we dwoje będzie nieporównanie ciekawsze; wśród amerykanek południa nie znalazł jednak kobiety, któraby mu się wydawała tak powabna, jak wiedenki.

Ponieważ wśród kobiet nie miał w Wiedniu nikogo znajomego, a z Pernambuco wyjeżdżać nie mógł, napisał wobec tego do brata, aby mu wyszukał kogoś odpowiedniego. Po pewnym czasie starania brata zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem: p. Fryderyk otrzymał w Pernambuco pierwszy list od swej przyszłej wraz z bardzo ładną fotografją.

Korespondencja stawała się bardziej ożywiona w jednym z listów dyrektor cegielni w Pernambuco zapytał wyraźnie, czy jego korespondentka nie zgodziłaby się zostać jego żoną. Kobieta sama też doszła do przekonania, że przesyłanie tylko listów i fotografji na dalszą metę jest niemożliwe. Zgodziła się też na propozycję bardzo chętnie, pod warunkiem jednak, że ślub nastąpi w Wiedniu.

Tak się stało. P. Fryderyk Bernau przysłał urzędowe upoważnienie swemu bratu do zastąpienia go w uroczystości, która odbyła się z wielką pompą. Obecnie pani dyrektorowa wyruszyła już na okręcie do Ameryki. Oby po tym niezwykłym ślubie nie nastąpiło rozczarowanie, tak częste w warunkach dzisiejszych.

Zmęczył ją tańcem w dancingu

a potem śpiącą okradł.

Ostatnio w nocy z czwartku na piątek w jednym z najzbytkowniejszych hoteli w Berlinie (mowa o hotelu Adlon) dokonano zuchwałej kradzieży. Złodziej dostał się po murze od zewnątrz do jednego z apartamentów na pierwszym piętrze i zabrał śpiącemu tam amerykaninowi parę tysięcy dolarów, kilkaset marek oraz po kilkaset franków francuskich i belgijskich.

Uważając, że zdobycz była niedostateczna, tą samą drogą poszedł złodziej na drugie piętro, tam wszedł przez okno do jakiejś damy, śpiącej z małemi dziećmi, i okradł ją z całej bardzo zresztą znacznej gotówki.

Policja daje do zrozumienia, że kradzieży tych dokonał jeden ze stałych bywalców w dancingu w tym hotelu. Tańcząc, potrafił on zauważyć czy dowiedzieć się w rozmowie, gdzie kto mieszka, a z zachowania się amerykanina i owej pani w dancingu mógł wnioskować, że nie będzie rzeczą łatwą zbudzić ich ze snu podejrzanym szmerem.

Trzebaprzyznać jednak, że za jeden czy też parę wieczorów w dancingu każda z okradzionych osób zapłaciła nieprawdopodobnie drogo.

48)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Po długich targach zawarta została następująca umowa: „Stary“ wręczy teraz rudemu dwadzieścia dolarów zadatku, a po przejściu granicy dopłaci osiemdziesiąt temu, który go „przeszwarcuje“ Dostanie listy polecające, które ułatwią mu poza krajem otrzymanie paszportów — dla siebie i dla Irki.

— Więc pan z nami nie jedzie? — zapytał „kupca“.

— Nie. Mam nad granicą swoich ludzi którzy załatwiają te sprawy beze mnie. Ja werbuję tylko gości...

Mówiąc to wyjął z kieszeni notes i na wyrwanej kartce skreślił następujący „list“:

Drogi Bernardzie! Zaopiekuj się synem mojej siostry, który przyjeżdża do Ciebie ze swą żoną. Zapoznaj go z Twoim teściem i postaraj się pomóc mu w nieszczęściu. Przesyłam Ci przez niego 80 dolarów. Dwadzieścia — już odebrałem

Twój Szwagier.

Na kopercie napisał adres:

Bernard Bork

w Lipowicach.

„Stary“ wsunął list do kieszeni i odliczył dwadzieścia dolarów, które rudy wsunął do przepastnego portfelu.

— Lipowice — to jest miasteczko nad samą granicą niemiecką... Pojedzie pan pociągiem do Lipna, a stamtąd furmanka zawiezie pana do szynku Borka. Jemu odda pan ten list...

— Dobrze...

— A pojutrze będzie pan już spacerował ze swoją żoną na Unter der Linden w Berlinie...

— Oby... — pomyślał „Stary“, żegnając się ze swym przygodnym znajomym.

Zwierzył się Irce z zawartej tranzakcji, poczem, zaopatrzywszy się w dwa bilety, wyszedł na peron, by dowiedzieć się od konduktora, o której odchodzi pociąg.

— O ósmej czterdzieści trzy...

— To znaczy za dwadzieścia minut...

— Tak...

Wrócił do poczekalni i zakupił w bufecie sporą paczkę krowiantów...

ROZDZIAŁ XIV.

Długą i żmudną podróż odbyli w trzeciej klasie, w zatłoczonym, cuchnącym przedziale.

Przepełniony pociąg z trudem wlókł się po szynach, przystawając na każdej stacji. Nad ranem stanęli na miejscu.

Na placyku przed budynkiem stacyjnym roiło się od rozklekotanych resorek, rozwożących pasażerów do pobliskich miasteczek i wiosek.

Po chwili mknęli już po wcale niezłej szosie w stronę Lipowic. Jazda trwała dobre trzy godziny.

Gdy zatrzymali się przed obszarpanym domkiem, w którym mieścił się szynk, na spotkanie ich wyszedł barczysty, wysoki jegomość w „cyklistówce“ i zmierzył przybyłych badawczym spojrzeniem.

— Czy pan Bork? — zapytał „Stary“ zeskakując z resorki.

— Tak.

— Mam list dla pana od szwagra...

— Aha... Chodź pan do wnętrza...

W szynku było zupełnie pusto. Za ladą drzemała jakaś młoda dziewczyna o wyglądzie suchotnicy.

Bork usiadł z gościem przy jednym ze stolików, poczem zajął się odczytywaniem listu.

— Dobrze... Wszystko będzie załatwione...

— Kiedy?

— Jakto — kiedy? Takie rzeczy można tylko robić w nocy... Teraz zjecie państwo śniadanie, które każę podać, a potem możecie odpocząć do samego wieczora....

— Doskonale — zawołał „Stary“, któremu dotkliwy głód dał się porządnie we znaki.

Bork obudził suchotniczą dziewczynę, drzemiącą za bufetem, która zajęła się przygotowaniem pożywienia.

Młodzi ludzie najedli się do syta, poczem weszli do przygotowanego dla nich pokoiku.

Było tu nadspodziewanie czysto tak, że z przyjemnością spędzili tu cały dzień Spać nie mogli, choć radził im tak uczynić Bork ze względu na bezsenną noc, która ich oczekiwała.

Zarówno Irka jak i „Stary“ byli mocno podnieceni, choć otrzymali solenne zapewnienie, iż przejście przez zieloną granicę, jest zupełnie bezpieczne i z pewnością się uda.

— Pięćset trzydzieści osób już przeprowadziłem, — mówił Bork — a zdarzyły mi się dopiero dwa nieszczęśliwe wypadki... Nikt w całych Lipowicach nie ma tak szczęśliwej ręki jak ja...

Nadeszła wreszcie noc dżdżysta jesienna. Do pokoiku w którym siedział „Stary“ z Irką wszedł Bork, ubrany w kożuch i rzekł:

— Już czas... Idziemy...

Przeszli przez pogrążone we śnie miasteczko i zaszyli się w gęsty las.

Przewodnik szedł na czele, oświetlając od czasu do czasu elektryczną lampką drogę. Irka przytuliła się do ramienia „Starego“, drżąc z zimna i wielkiego niepokoju.

Po godzinnej wędrówce Bork zatrzymał się nagle w miejscu i szepnął na ucho „Staremu“:

— Cyt... Jesteśmy na granicy... To jest najniebezpieczniejsze miejsce... Uwaga...

(D.c.n.)

Krwawe ofiary bogini Durga.

Przestępstwa, wyrosłe na gruncie przesądów.

Zdawałoby się, że składanie ludzi na na krwawą ofiarę bogom wyszło już zupełnie z praktyki, a tymczasem w Indjach są jeszcze dzisiaj takie okolice, do których nie sięga wzrok policji, a gdzie składane są bogom, głównie zaś krwawej bogini Durga, ofiary w ludziach. Dzieje się to przy udziale albo całego szczepu, albo grupy wiosek indyjskich, ażeby wyprosić sobie bądź dobre zbiory, bądź też odwrócić grożącą epidemję albo zapobiec jakimś złym wpływom.

Jeden z podróżników natrafił w Indjach na bardzo rozgałęziony odłam szczepu Meriah, którego członkowie jedynie składani są na ofiarę. Byli oni przed niewielu jeszcze dziesiątkami lat kupowani według ustalonych cen.

Najbardziej cenieni byli dorośli mężczyźni. Dzieci również kupowano i przechowywano je w tajnych kryjówkach aż do czasu złożenia na ofiarę.

Każdego wieczoru przywiązuje się tam człowieka do pala mężczyźni i kobiety tańczą w takt muzyki, poczem obfita biesiada zamyka uroczystość przygotowawczą. Ustalonego dnia skazanego na ofiarę człowieka upija się wódką i stawia się go w kornej pozycji, albo też przywiązuje do stóp posągu, przedstawiającego bóstwo, poczem znów się tańczy dookoła tej ofiary, zawodząc następującą modlitwę:

„O bogini, matko! Składamy ci ofiarę. Daj nam dobre zbiory, długie życie i zdrowie".

Poczem uczestnicy uroczystości zwracają się bepośrednio do swej ofiary:

„Kupiliśmy cię, nie jesteś łupem, pochodzącym z rabunku. Zgodnie ze zwyczajem, składamy cię na ofiarę i żaden grzech nie obciąża nas".

Następnie kapłan namaszcza oliwą głowę ofiary, a każdy z obecnych dotyka palcem wskazującym prawej ręki namaszczonego miejsca, poczem tym palcem dotyka własnego czoła. Gdy to się stało, podnosi się wraz z palem ofiarę i obnosi się ją procesyjnie dookoła wsi. Wróciwszy ponwnie do posągu bogini, wykopuje się dół, do którego zlewa się krew zabitego wieprza, poczem człowieka, składanego na ofiarę, upitego do nieprzytomności, rzuca się do tego dołu twarzą ku ziemi i wśród dźwięków muzyki wyczekuje się, aż udusi się on w tym dole. Wówczas kapłan wycina z jego zwłok kawałek ciała, które grzebie uroczyście u stóp posągu bogini. Także i inni uczestnicy tej strasznej uroczystości starają się unieść do swych wiosek po kawałku ciała ofiary swych przesądów. Jakkolwiek władze nadzwyczaj surowo postępują z uczestnikami takich krwawych objat, to jednak mimo to zdarzają się one dość często i zawsze trudno jest sprawców ich wykryć.

Ludność z okręgu Bara Mutah obieca ła władzom angielskim uroczyście wyrzec się składania takich ofiar, ale pod warunkiem, że władze pozwolą jej składać bogom na ofiarę woły, małpy, kozy itp., przy zachowaniu takiego samego obrzędu, proszą jednocześnie o pozwolenie, aby winę złamania w tym wypadku tradycji wolno było złożyć wobec po sągów przedstawiających bóstwa, na.... władze angielskie.

Władze zgodziły się na to i dziś np. w Madras i w Bengalji zabija się na ofiarę nie ludzi, lecz woły.

Promienie ultrafioletowe leczą ślepotę.

Sensacyjne odkrycie lekarza londyńskiego.

W londyńskiej klinice okulistycznej przeprowadził lekarz tamtejszy, dr. Duke-Eldear, szereg prób z ultrafioletowemi promieniami, stosując je do chorych na zanik nerwu wzrokowego.

Próby okulisty londyńskiego dały wyniki nadspodziewane.

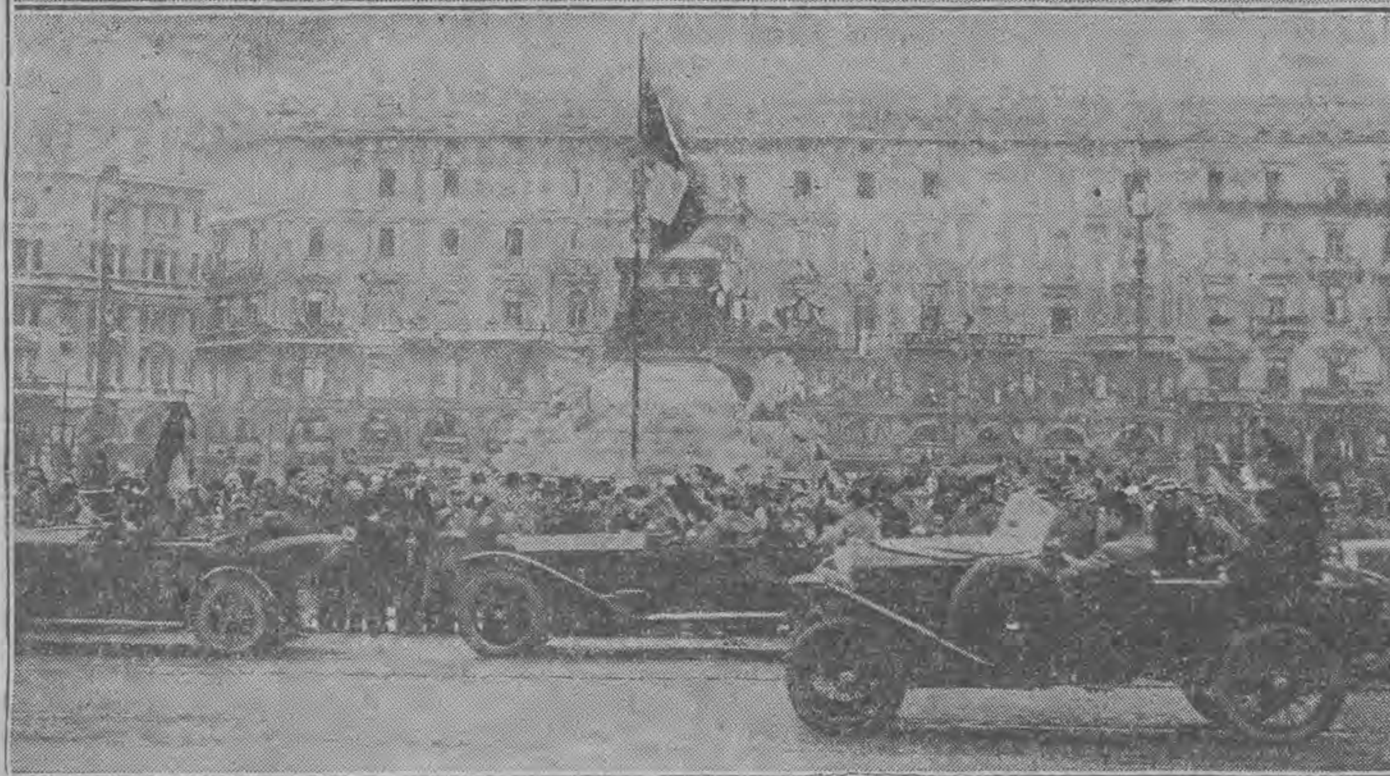
Po pewnym czasie nerw oczny odzyskiwał swą pierwotną władzę i chory zwolna odzyskiwał wzrok.

Zabiegi dokonywane promieniami ultrafioletowemi wymagają jednak wielkiej ostrożności i stosowane być muszą w pewnym ściśle określonym porządku.

Metoda dr. Duke-Eldeara wywołała komentarze w świecie lekarskim.

Jak w Medjolanie obchodzono ósmą rocznicę zwycięstwa koalicji nad państwami centralnemi.





U GÓRY: Przedstawiciele władz w oczekiwaniu na Mussoliniego.
U DOŁU: Auta z przedstawicielami rządu włoskiego.

„Święta" dziewczyna z Montalto.

Operator filmowy, oczekujący cudu.

W górskiej wiosce włoskiej Montalto mieszka młoda zakonnica, o której opowiadają sobie niezwykłe rzeczy. Mówią, iż ma ona na sobie wszystkie rany Chrystusa, które otwierają się i krwawią na nowo w rocznicę Męki Pańskiej, że robi cuda, uzdrawia chorych i nawet wskrzesza umarłych.

Jest to wątła 27-letnia dziewczyna o wielkich czarnych oczach. Na dłoniach jej widnieją ślady straszliwych, krwawych ran. Historja życia tej świętej jest następująca: Jako dziecko, wychowywana była w konwikcie w Nocera (małem miasteczku pod Neapolem). Tam, podnosząc ciężką jakąś skrzynię, nabawiła się choroby i odesłano ją do domu. W domu została cudownie uleczona zapomocą obrazu Matki Boskiej.

Od tej chwili poświęciła się praktykom religijnym, zagłębiała się w Nowym Testamencie, aż gorliwie że zaczęła miewać wizje.

Pewnego rana w Wielki Piątek straciła przytomność i obudziła się dopiero w niedzielę Wielkanocną. Co przeżywała w ciągu tych dni zachowuje w tajemnicy. Dość, że gdy się ocknęła, na rękach, nogach i piersi miała krwawiące rany, a na czole ślady cierniowej korony. Ludność całej wioski zbiegła się do jej domu by cud ten oglądać.

Istnieją różne przypuszczenia licznych lekarzy co do pochodzenia owego niezwykłego faktu. Większość uczonych, którzy oglądali zakonnicę, zgadza się na jedno: jest to bjaw histerji. Ale na ludzi, którzy na własne oczy widzą owe krwawiące rany i słuchają opowiadania „świętej" robi wstrząsające wrażenie.

W tej samej wiosce mieszka już od miesięcy pewien człowiek, o którym warto wspomnieć w związku z tem opowiadaniem. Jest to amerykanin, z zawodu operator filmowy. Z prawdziwie angielską flegmą czeka ten człowiek długie tygodnie na cuda... poto, aby je móc zdjąć do kinematografu.

Gdyby przed człowiekiem tym wskrzesić zjawiska niebieskie, czy piekielne Nowego Tstamentu, czekałby z tym samym niezwzruszonym spokojem, obliczając natężenie światła, aby nastawić odpowiednio swój objektyw...

Urok królowej.

Królowa Marja rumuńska zdaje się szybko oswajać z atmosferą i warunkami życia w Stanach Zjednoczonych. Syndykat prasowy wypłacił jej „królewskie" honorarjum za prawo publikowania pamiętnika, pisanego własnoręcznie w czasie ostatniej podróży.

Pozatem w 65 pismach amerykańskich ukażą się artykuły jej pióra. Jeden z dzienników, stojących poza związkiem zamieścił szereg fotografji, przedstawiających tualety królowej, przywiezione w 9-ciu kufrach.

Koncert Metropolitain Opera, urządzony na jej cześć, wypełnił oczywiście salę teatralną, aczkolwiek loże sąsiadujące z lożą królewską kosztowały nominalnie 1000 dolarów, faktycznie zaś płacono za nie w drodze przetargu znacznie więcej.

Dzieci wychowane przez wilczycę w Dżungli.

Prawdziwe zdarzenie godne fantazji Kiplinga.

Kiedy ubiegłego lata biskup Walsh z Kalkuty zwiedzał domy sierot w Bengalu, opowiadali mu miejscowi ludzie, że omijają starannie pewne rozstajne drogi, gdzie straszą duchy. Pokazano nawet biskupowi ślady dziwnych stóp pół-ludzkich, pół-zwierzęcych, wiodące do niedaleko położonej jaskini.

Kiedy na rozkaz dostojnika kościelnego rozkopano wejście do pieczary, wyskoczyły z niej dwa wilki i wilczyca, broniąc wejścia zębami i pazurami tak zawzięcie, że trzeba było je zastrzelić.

W środku jaskini znaleziono dwa wilczątka i dwie dziewczynki, jedną dwu, drugą ośmioletnią.

Dzieci uciekały na czworakach tak szybko, że z trudem udało się je dogonić.

Paznogcie u palców miały zrośnięte skutkiem ciągłego grzebania w ziemi. — Obie dziewczynki należały do rasy bengalskiej i były doskonale rozwinięte.

Jedna z nich nie zdołała przywyknąć do nowych warunków życia i po opuszczeniu pieczary umarła. Starszą zabrano do przytułku, gdzie wkrótce nauczyła się kilkunastu słów, gdyż przedtem wydawała tylko nieartykułowane okrzyki.

Z początku jadła jak piesek, bezpośrednio z miseczki, później udało się ją nauczyć posługiwać się rękami. Siadała zawsze jak zwierzę w skurczonej pozycji. Twarzyczka jej ciągle jest pozbawiona wyrazu. Na małe dzieci mało zwraca uwagi.

Kiedy jej dano lalkę, rozszarpała ją zębami. Zato skoro do przytułku zabłąkał się pies, zaprzyjaźniła się z nim bardzo prędko.

Śmiech, zarówno jak płacz jest nieznany temu dziecku dżungli indyjskiej, którego losy przypominają fantastyczne przygody bohaterów Kiplinga.

ŹLE ZROZUMIAŁA.



— Ile pani ma lat?
— Siedemnaście...
— Eee... Niemożliwe!..
— Czy nie wyglądam na tyle?..

W KANTORZE SŁUŻBY.



Gość: Pani mi przysłała ostatnio kucharkę, prawda?..
Właścicielka kantoru: Tak...
Gość: Bardzo pani dziękuję i zapraszam panią dziś do nas na obiad...

„Herszt Czarnej Osemki"

i jego banda „usypiaczy" zlikwidowana.

Herszt Frociński jest łodzianinem.

Radomsko, 12 listopada

W dniu wczorajszym policja radomskowska zaalarmowana została napadem rabunkowym bandy usypiaczy, który wydarzył się śród białego dnia.

Bandyci w godzinach popołudniowych zakradli się na klatkę schodową jednego z domów, znajdujących się w śródmieściu.

Zatrzymawszy się przed drzwiami mieszkania Józefa Orbacha, zamożnego kupca, przez dziurkę od klucza wpuścili proszek usypiający, wywołujący natychmiast odpowiednie działanie.

Cała rodzina Orbachów, spożywając przy stole obiad, zapadła szybko w kamienny sen.

Bandyci upewniwszy się, iż w mieszkaniu zapanowała zupełna cisza, przy pomocy wytrychów wyłamali drzwi wejściowe i zajęli się rabunkiem.

Łupem ich padła znaczna ilość garderoby oraz biżuterji.

Dopiero w kilkanaście minut po ich ucieczce ktoryś z sąsiadów, ujrzawszy otwarte drzwi wejściowe, wszedł do wnętrza mieszkania Orbachów, którzy w dalszym ciągu byli pogrążeni we śnie.

Nie zwlekając ani chwili powiadomił policję o napadzie.

Zarządzona obława już w ciągu kilku godzin przyniosła konkretne wyniki.

Jak bowiem doniesiono policji wśród ruin cegielni należącej do niejakiego Fajermana od pewnego czasu ukrywała się szajka opryszków.

W związku z powyższym większy oddział policji udał się natychmiast na wskazane miejsce, gdzie rzeczywiście przyłapano szereg ciemnych indywiduów, zajętych podziałem łupów.

Okazało się, iż byli to bandyci - usypiacze, którzy urządzili napad na mieszkanie p. Orbacha.

Na czele bandy tej, składającej się z siedmiu osób stał niejaki Józef Frociński łodzianin, znany pod pseudonimem „herszta czarnej ósemki".

Banda ta w ostatnich czasach zorganizowała w Radomsku i w okolicy 13 napadów rabunkowych.

Niezwykły pościg 3 matek i 4 dzieci

za pożeraczem serc i cnót niewieścich.

I NIE ZAZNA STANISŁAW JANIK JEDNEJ CHWILI SPOKOJU ANI W DZIEŃ, ANI W NOCY.

Stanisław Janik należy do rzędu prowincjonalnych pożeraczy serc i... cnót niewieścich. Uwodzicielską swoją działalność rozpoczął przed kilku laty w czasie służby wojskowej. Pierwszą ofiarą prowincjonalnego donżuana stała się młoda, urocza „litwinka":

Zawzięta litwinka

Janik rozkochał w sobie dziewczynę, a następnie obietnicami poślubienia, skłonił ją do... dyskretnie mówiąc, małżeństwa na próbę. W rezultacie tej próby panna powiła bliźnięta.

Wkrótce potem Janik, który służył w armji jako ochotnik, opuścił szeregi wojskowe i cichaczem wywędrował z pod Wilna. Przybył do rodziców swych w Moszczenicy, ufny, że uwiedziona dziewczyna na ślady jego nie trafi. Stało się jednak inaczej.

Energiczna litwinka, obarczona dwojgiem niemowląt za wszelką cenę postanowiła odszukać ich ojca, by zmusić go do spełnienia obietnicy ożenku, lub w ostateczny razie zaskarżyć go o alimenta.

Po dłuższych bezowocnych poszukiwaniach, przebywszy setki mil, pewnego razu uwiedziona dziewczyna zjawiła się przed oniemiałym ze strachu Janikiem. Przeprowadziła z nim krótką rozmowę, a widząc, że polubownie nic nie uzyska, zaskarżyła go o alimenta do sądu.

Uzyskała wykonawczy mandat na prawo ściągania z niewiernego połowy jego zarobków. Lecz był to sukces tylko teoretyczny, gdyż Janik natychmiast po przegraniu sprawy uciekł z Moszczenic.

Niezrażona tem przy pomocy policji poszukiwała go dalej.

Energiczna lublinianka

A tymczasem uwodziciel osiadł w Lubelszczyźnie, gdzie znowu uwiódł inną dziewczynę; a po pewnym czasie swoim zwyczajem na pastwę losu porzucił ją z dzieckiem. Lecz i druga ofiara uwodziciela okazała nie mniej od litwinki energji. Puściła się za Janikiem w pościg. Odszukała go i zaskarżyła do sądu. Tym razem przysądzono jej prawo do 25 proc. jego zarobków. Oczywiście jak i w poprzednim wypadku był to sukces teoretyczny.

Praktycznie nic nie uzyskała ze względu na niezwykłą ruchliwość Janika... Aby uniknąć konsekwencji swej uwodzicielskiej działalności Janik wiódł żywot koczowniczy. On wędrował z miejsca na miejsce, a one wytrwale kroczyły jego śladami. Wreszcie zdawało mu się, że zdołał zmylić ich czujność. Wówczas zmęczony nieustanną wędrówką powtórnie zawitał do rodzinnych swoich Moszczenic.

Ta trzecia

Ale niepoprawny i tu uwiódł w międzyczasie dziewczynę. Stał się więc ojcem z kolei 4-go już dziecka. Ponieważ poprzednie jego ofiary nadal nie rezygnowały z przychwycenia wędrownego amanta, po pewnym czasie znów trafiły na ślady Janika.

Wówczas Janik, wraz z ostatnią swoją kochanką uciekł na kolonję Gospodarz, gdzie jako majster strycharski otrzymał zajęcie w znajdującej się tu cegielni. Pracował przez kilka miesięcy. Aż pewnego razu w asystencji policji zjawiła się wraz z bliźniętami „litwinka". Wyrozumiały chlebodawca Janika, ukrył go przed niepożądaną wizytą. Parę dni minęło spokojnie: pojawiła się na Gospodarzu druga jego ofiara...

Pościg trwa!

Znowu dzięki interwencji właściciela cegielni uniknął niebezpiecznego spotkania. Lecz w Gospodarzu nie mógł dłużej miejsca zagrzewać. Tym bardziej, że w całą awanturę wdała się policja. Ugłaskawszy tedy policjantów obietnicą stawienia się na posterunku nazajutrz, Janik nocą cichaczem umknął wraz z ostatnią kochanką i jej dzieckiem w kierunku Moszczenic.

Wiedział przecież jednak, że i tam dosięgną go długie ręce policji.

To też ostatnią swą ofiarę pozostawiwszy u jej rodziców, niezwłocznie przedsięwziął dalszą wędrówkę...

Od kilku dni trwa bezowocny pościg ze zbiegiem policji, jego teraz już trzech „żon" i czworga pociech, o których on chce nic wiedzieć.

Pod tramwajem

i pod samochodem.

Łódź, 12 listopada

W dniu wczorajszym wydarzyły się dwa wypadki samochodowe.

Przy zbiegu Szosy Pabjanickiej z ulicą Wólczańską dostał się pod koła samochodu 50-letni robotnik Kazimierz Oleksiak.

Nieszczęśliwy człowiek otrzymał dwie rany głowy i w stanie ciężkim został przewieziony przez pogotowie do szpitala św. Józefa.

***

Przy rogu ulicy Targowej i Wodnego rynku najechany został przez auto 36-letni Jan Zając.

Ofiarze wypadku udzieliło pomocy pogotowie.

Uwiedziona dziewczyna

w przystępie rozpaczy uderzyła siekierą w głowę swego uwodziciela.

Za usiłowanie zabójstwa skazana została na 6 miesięcy więzienia.

Łódź, 12 listopada

Na wokandzie łódzkiego sądu okręgowego znalazła się sprawa niejakiej Zofji Błaszczykówny, mieszkanki wsi Smordzew pod Brzezinami, oskarżonej o usiłowanie zabójstwa wieśniaka Władysława Rozańskiego.

Błaszczykówna pracując przez dłuższy czas u Rozańskiego, zamożnego gospodarza, zaprzyjaźniła się z swym chlebodawcą i odwiedzała go często w godzinach pozasłużbowych.

Rozański zapłonął miłością do młodej dziewczyny i obiecywał jej, iż się z nią ożeni.

Biedna sierota obietnice te przyjmowała na serjo i obdarzała go całkowitem zaufaniem, ciesząc się na myśl o projektowanym ślubie.

Mijały jednak miesiące, a wieśniak coraz rzadziej spotykał się z Błaszczykówną i przestał zupełnie poruszać sprawę ożenku.

Kochanka jego widząc, iż nie ukrywa zupełnie swej obojętności względem niej nagabywała go kilkakrotnie, z jakiego powodu ochłódł nagle.

Pewnego dnia Rozański zniecierpliwiony jej ciągłemi wymówkami oznajmił, iż zaręczył się z córką jednego z zamożnych wieśniaków gospodarzy, wobec czego pragnie zerwać z nią zupełnie stosunki.

Młodą dziewczynę oświadczenie to wytrąciło zupełnie z równowagi.

— Byłam twoją kochanką, bo wierzyłam ci, iż się ze mną ożenisz — zawołała doń — a teraz chcesz mnie porzucić? Chcesz, by mnie cała wieś wytykała palcami?

Po bezskutecznych próbach uspokojenia jej, wieśniak opanowany gniewem wyrzucił dziewczynę za drzwi.

Błaszczykówna zaprzysięgła mu zemstę. Zbrodniczą myśl swą wcieliła w życie następnego dnia po awanturze.

W godzinach wieczornych, gdy Rozański pracował w stodole, wtargnęła do wnętrza uzbrojona w siekierę.

Po krótkiej wymianie słów zadała mu cios w głowę. Wieśniak zalewając się krwią osunął się na ziemię.

Krzyki ofiary napadu usłyszał parobek, który przybiegł do stodoły.

Rannego przewieziono do szpitala. Na szczęście rana okazała się niezbyt groźna, to też w szybkim czasie się wyleczył.

Błaszczykówna została aresztowana a w dniu wczorajszym sąd okręgowy skazał ją na sześć miesięcy więzienia.

„Brylanciarze"

o zdolnościach aktorskich

„zrobili interes" z naiwną warszawianką.

Łódź, 12 listopada

Dopiero w dniu wczorajszym pisaliśmy o nowym występie „brylanciarzy" na bruku łódzkim, a oto znów wpłynęło do policji zameldowanie o oszukańczej tranzakcji ulicznej.

P. Rywka Gerhange, stała mieszkanka Warszawy, przyjechała do Łodzi w celu zakupu manufaktury.

Po załatwieniu szeregu interesów p. G. śpiesząc się na dworzec Kaliski na przystanku przy ulicy Zgierskiej oczekiwała nadejścia tramwaju.

W pewnej chwili kupcowa zauważyła dwuch jakichś osobników, przeprowadzających pertraktacje handlowe.

Okazało się, iż jeden z nich proponował drugiemu kupno brylantowych kolczyków za sumę dwustu złotych.

„Brylanciarze" tak zręcznie zainscenizowali scenę targu, iż pani G. zainteresowała się objektem sprzedaży i wyrazi ła chęć nabycia kolczyków.

Ponieważ jednak nie posiadała przy sobie gotówki zaproponowała sprzedawcy kilka sztuczek nabytego płótna.

„Brylanciarz" udawał początkowo, iż nie chce zawrzeć podobnej tranzakcji, w końcu jednak przystał na warunki pani G. i oddalił się szybko z otrzymanym płótnem.

Pani Gerhangowa, chcąc przekonać się jaką wartość przedstawiają nabyte kolczyki udała się do jubilera.

Jakież ją ogarnęło przerażenie, gdy ten oznajmił jej, iż dała się nabrać przez sprytnych oszustów i kupiła kolczyki wysadzone szkiełkami!

Wobec takiego obrotu rzeczy pani G. udała się niezwłocznie do policji, gdzie złożyła odpowiednie zameldowanie.

Wysoka wygrana w totalizatora.

Przed niedawnym czasem biegał w Anglji koń ze stajni amerykanina Macombera. Ponieważ do ostatniej chwili nie wiedziano, jaki dżokiej ma na nim jechać, koń był słabo obstawiony. Sam właściciel postawił na niego tysiąc funtów, koń wygrał, przynosząc Macomberowi blisko trzy miljony złotych.

WIECZNOŚĆ.



ONA: Czy możesz mi określić jak długo trwa wieczność?

MĄŻ: Naturalnie, był to tydzień, w którym twoja mama bawiła u nas...



Chcę zostać gwiazdą!..

Od kilku dni piękniejsza połowa naszego miasta przeżywa niezwykłe emocje, wije się w dreszczach niepewności, nie pudruje się, nie maluje warg, nie przegląda się w lustrze, lecz całemi dniami i nocami głowi się nad wielkiem pytaniem:

— Co zrobić, by zdobyć nagrodę na konkursie filmowym?..

Przyznam się otwarcie, że dla mnie osobiście tego rodzaju troski i zmartwienia nie istniały, nie istnieją i — o ile znam siebie — przypuszczam, że istnieć nie będą, ale wyobrażam sobie jakie zmiany geologiczne zachodzą w uwarstwieniu duszy każdej łodzianki, ile wątpliwości budzi się w jej nieprzygotowanym do tak intensywnej pracy umyśle, ile znaków zapytania, wykrzykników, kropek i przecinków powstaje w jej szlachetnym skądinąd serduszku?..

Bo wyobraźmy sobie człowieka, w dodatku człowieka — kobietę, która przez całe swe życie, obarczona kilku dziesiątkami lat i pięcioma nieszczęśliwemi zaręczynami, z uporczywością dyrektora nie opuszczała ani jednej zmiany programu w kinie, patrząc na kuszące wdzięki Liy de Putti, demoniczną twarz Glorji Swanson i „upapierosioną“ buzię Poli Negri — staje nagle wobec możliwości gratisowej przesiadki z trzeciego miejsca na ekran.

Któraż to łodzianka wobec tak szerokiej i dalekiej perspektywy, sięgającej aż do Hollywood, nie poświęci całej swej inteligencji i całego sprytu, by stanąć do konkursu i uzyskać nagrodę otwierającą przed nią nowe życie i wszystkie drzwi do restauracyjnych gabinetów.

Rzeczy wielkie powstają zazwyczaj przypadkowo. Pola Negri rozpoczęła swą karjerę filmową od tego, że jej matka była praczką.

Nie jest więc rzeczą wykluczoną, że osoba płci pięknej, na którą dziś nie zwracamy najmniejszej uwagi, zmusi nas terorem wpłaconych do kasy kinematografu pieniędzy za bilet do podziwiania swych wdzięków na płótnie.

Nie ulega wątpliwości, że do konkursu staną wszystkie łodzianki bez względu na wiek, zapatrywania polityczne, urodę i procent dziewictwa.

Istnieją więc poważne obawy, że komitet konkursowy nie da sobie poprostu rady z tak ogromną ilością reflektantek.

Zainteresowanie jest tak olbrzymie, że w zakładach fotograficznych pracują już na trzy zmiany.

Sądzę, że komitet konkursowy mimo najszczerszych chęci nie zdoła przyjrzeć się dokładnie wszystkim twarzom pięknych łodzianek uwiecznionych na fotografji.

Dlatego wysuwam nieśmiało maleńki projekt, wprowadzający „numerus clausus....“

Niech szanowny komitet ogłosi w prasie, że do konkursu mają prawo stanąć tylko stuprocentowe dziewice..

Nie należy się obawiać, że nikt nie złoży swej fotografji — kłamców w Łodzi nie brak...

BOLSKI.

„Wpuście nas, bo nam zimno!..”

— proszą starcy, kalecy i inwalidzi z domu noclegowego przy ul. Cmentarnej 10.

A wydział opieki społecznej zamknął się na cztery spusty i szaaaa... nie odpowiada...

Łódź, 12 listopada.

Pismo codzienne w spółczesnem, szerokiem pojęciu ma na celu nietylko informowanie szerokich mas czytelników o zjawiskach i wypadkach codziennych, lecz spełniając swą humanitarną rolę, staje się również

wolną trybuną dla pokrzywdzonych i uciśnionych,

którzy drogą wypowiadania się na łamach pisma bronią słusznych swych praw.

Każdy, komu dzieje się krzywda, może zaprotestować publicznie za pomocą listu otwartego, nadesłanego do redakcji która zazwyczaj nikomu nie odmawia swęgo poparcia.

Ale są tacy, którzy nie potrafią zabrać publicznie głosu, nie umieją stanąć w obronie swych praw, nie dlatego, że brak im argumentów, ale z tej prostej przyczyny, że

nie znają sztuki pisarskiej.

Tacy przychodzą do redakcji i skarżą się...

Niezadowolonych ludzi na świecie jest bardzo wielu.

Niektórzy żalą się, że ogień zniszczył im dobytek, inni są niezadowoleni z pogód, które niweczą ich plany gospodarskie — ale na to niema rady...

Ale przychodzą również tacy, którzy uważają, że

dzieje im się krzywda z winy innych osób,

od których są często zależni i którzy ich sobie lekceważą lub nawet szykanują.

Pokrzywdzeni przychodzą więc do redakcji i żalą się...

Jest ich wielu, bardzo wielu, tylu — ile jest złości ludzkiej na świecie, ile nikczemności i fałszu.

Wczoraj zgłosili się do naszej redakcji

lokatorzy domu noclegowego przy ulicy Cmentarnej 10.

Ludzie bezdomni, pozbawieni pracy, starcy powyżej lat sześćdziesięciu, kalecy, inwalidzi, byli więźniowie polityczni, których w czasie walki o wolność rząd carski prześladował srodze, wysyłając na Sybir.

Przyszli z prośbą ażeby ująć się za nich, bo dzieje im się krzywda...

Starcy z domu noclegowego proszą, ażeby przytułek otwierano nie o godzinie 8-ej jak dotychczas, lecz o 5-ej po południu.

To jest ich prośba, która popierają rozbrajającemi argumentami.

Poprostu: „zimno nam“...

Lato już minęło, wieczory sa coraz chłodniejsze,

dokąd więc mamy pójść?..

Zbieramy się więc w bramach i czekamy, *ale dozorca też musi przecież* wykazać swą władzę, więc

wygania nas na ulicę.

I dokąd mamy pójść?...

Byliśmy w wydziale opieki społecznej, lecz

prośby nasze pozostały bez skutku.

I nic dziwnego, starcy, inwalidzi, kalecy to nie pracownicy, którzy przychodzą do pracodawcy stawiają swe warunki i uciekają się pod opiekę związków, przystępując w najgorszym razie do strejku.

Kto się będzie liczył z przybłędami z domu noclegowego, kogo obchodzi ich dola, ich ciężki żywot, ich troski i zmartwienia?...

Ale biedakom tym jest jednak zimno, wieczory są jednak coraz chłodniejsze— cóżby więc szkodziło, gdyby przytułek otwierano o godzinie 5-ej po południu?

Komu zależy na tem, by biedacy marzli na dworze, by ich wyganiano z bram jak psy bezdomne?...

Prośby nie załatwiono, ale za to dokonano rzeczy innej.

Nałożono na lokatorów domu noclegowego podatek —

piętnaście groszy od osoby dziennie...

Ciekawe cóż to za podatek: dochodowy, obrotowy czy majątkowy?...

Bo taki biedaczyna ma przecież dochody — stoi cały dzień na rogu z wyciągniętą ręką i zbierze 20 groszy z szczego 15 schodzi na podatek — i ma majątek — dziury w butach, podarty łachman i wielki żal w sercu...

Doprawdy dziwne stosunki panują w naszej Łodzi...

Przyrzekliśmy starcom i kalekom z domu noclegowego przy ul. Cmentarnej Nr. 10, że wniesiemy interwencję do odpowiednich czynników.

A więc — apelujemy do wydziału opieki społecznej, który musi przecież zrobić coś w tej sprawie, o ile chce czemkolwiek usprawiedliwić swą zaszczytną nazwę...

Ego.

W pracowni malarza.



GOSC: Panie, to ma być portret mojej żony?.. Przecież ona jest zupełnie naga!..

MALARZ: Mówiłem panu, że portret jeszcze nieskończony... Pozostało mi jeszcze namalowanie sukni..

Zbiór wycinków ks. Walji

obejmuje 40 grubych tomów.

Najgrubszy tom ofiarował księciu rząd Stanów Zjednoczonych. Składa się on z 6 000 wycinków.

Następca tronu angielskiego, popularny niemal tak, jak wybitny artysta filmowy, ze względu na swe liczne podróże i unikanie etykiety, ks. Walji, interesuje się bardzo wszystkiem, co o nim mówią i piszą, nie tyle może z ciekawości osobistej, bo z pewnością zabrakłoby mu czasu na wysłuchanie i przeczytanie tego wszystkiego, ile ze sportu, gdyż tworzy sobie zbiór, bądź co bądź, bardzo ciekawy, kolekcjonując skrzętnie wszystkie wzmianki, czy to poważne, czy też żartobliwe, pomieszczone o nim na łamach dzienników całego świata.

Zbiór ten, przechowywany w pałacu York House, będącym siedzibą księcia, obejmuje już 40 wielkich tomów wycinków, ułożonych chronologicznie i naklejonych na kartony.

Najgrubszy z tych tomów, bo grubości 12 cali, ofiarował księciu rząd Stanów Zjednoczonych, jako pamiątkę z pierwszego pobytu księcia w Ameryce. Tom ten zawiera 6000 wycinków, bezwątpienia najciekawszych z całego zbioru ze względu na znaną ciekawość bez ceremonjalną dziennikarzy amerykańskich.

Dowiadujemy się z niego, naprzykład że książę ma wstręt do gry w karty i że nie nauczył się nawet gry w bridge'a, choć Bath Club, do którego należy i w którym często bywa, pierwszy zaprowadził tę grę w Londynie.

Ale i grze w bilard książę nie hołduje. Gdy pewnego razu zaproponowano mu, aby pozwolił wtajemniczyć się przez znakomitego fachowca w zasady karambolów, odparł żywo: „A ktożby mi kazał kręcić się w kółko dokoła stołu!“

Jeden z żartobliwych wycinków amerykańskich zatytułowany jest: „Czego należy unikać, spotkawszy się z księciem?“ — a na pytanie to odpowiada:

„Unikaj nazywania go „Jim“, bo nazywa się inaczej“.

„Unikaj pytania, kiedy zamierza ożenić się, bo z pewnością sam tego nie wie“.

„Unikaj zaproszenia go na butelkę dobrego wina, bo — może przyjąć zaproszenie!“

—:o:—

A jednak rabin Ben Akiba miał racje...

Radjo w Talmudzie.

Prof. dr. Neumann Wender z Czerniowiec pisze do „Neues Wiener Journal“:

W traktacie Joma, w Talmudzie, str. 20, jest powiedziane: „Rabini uczą: Trzy głosy słyszane są od jednego końca świata do drugiego, mianowicie: Chrzest koła słonecznego, wrzawa miasta (Rzymu) i głos duszy, gdy rozłącza się z ciałem. Niektórzy powiadają też: głos przy narodzeniu; niektórzy powiadają też: Radio“.

Co do znaczenia tego wyrazu Radio, który pisany jest też Ridja, panuje rozbieżność zdań śród komentatorów Talmudu i właściwie znaczenie jego nie jest znane.

Choć jednak wyrazowi „Radio“ w Talmudzie nie można przypisywać znaczenia dzisiejszego, to jednak ciekawe jest, że tak brzmiący wyraz wybrano tam dla oznaczenia głosu, „słyszanego od jednego końca świata do drugiego“.

A może też rabbi Ben Akiba miał racje?



Siatkówka.

Warszawa—Łódź.

Reprezentacja Warszawy przyjeżdża do Łodzi w niedzielę o godzinie 10-ej na dworzec Fabryczny i przyjęta zostanie przez specjalną delegację, wyłonioną z grona nauczycieli wychowania fizycznego łódzkich szkół średnich oraz naszej drużyny reprezentacyjnej.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie podkreślić, że bardzo ładnie by było, gdyby nasza młodzież szkolna stawiła się bardzo licznie na dworcu. Zadokumentowała onaby tem samem swe sympatje dla sportu, a gościom sprawiłaby taka manifestacja miłą niespodziankę. Nie trzeba chyba dodawać, że podobne momenty, zwłaszcza w obcem mieście, każdy przyjezdny względnie gość bardzo mile i długo pamięta.

Co do samych zawodów, to w niedzielę o godzinie 3-ej popołudniu rozegrany zostanie mecz w piłkę koszykową pomiędzy gimnazjum niemieckiem i gimnazjum im. Piłsudskiego. Następnie zagra Miejskie sem. naucz. żeńskie i Państwowa szkoła handlowa żeńska mecz w piłkę siatkową.

Podczas przerw i przed zawodami przygrywać będzie orkiestra Gimn. im. Piłsudskiego. Pan Profesor Kralkowski w wymienionym gimnazjum oddał bezinteresownie swą orkiestrę do dyspozycji organizatorów tej imprezy.

Zawody zaszczyci swą obecnością cały szereg osób, zajmujących najwybitniejsze stanowiska w łódzkiem szkolnictwie z p. kuratorem Owińskim na czele.

W reprezentacji Łodzi nie zajdą już żadne zmiany. Warszawa zaś przyjeżdża w następującym składzie: **Kliniewicz, Szymborski, Lech, Pepławski, Stajewski Kaszenberg i Wójcicki.**

Rezerwa: Cyman i Gutowski.

Kierownik ekspedycji p. **T. Chrapowiecki.**

Sędzią głównym na zawodach będzie p. Robakowski, zaś funkcje sędziów linjowych obejmą pp. Gorczykowski i Chełmicki.

—:o:—

Międzynarodowy trójmecz narciarski we Lwowie.

Sezon piłkarski we Lwowie ma się na ukończeniu, ciekawe są obecnie tylko rozgrywki o wejście do kl. A pomiędzy Janiną (Złoczów), Pogonią (Stryj) i AZS (Lwów). Sezon lekkoatletyczny został ukończony przez bieg o puhar „Wieku Nowego" wygrany przez Sawaryna. Lwowscy kolarze zamierzają wybudować wielki betonowy tor kolarski na wzór warszawskich Dynasów o obwodzie 550 mtr. Sport łyżwiarski i narciarski zapowiada się bardzo interesująco. W Worochcie odbędzie się 23 stycznia 1927 roku trójmecz narciarski Polska — Czechosłowacja — Rumunja. Miejscowy związek dziennikarzy sportowych organizuje na sezon zimowy szereg odczytów sportowych.

—:o:—

Rozwiązanie krakowskiego Kolegjum Sędziów.

Kraków, 12 listopada

Walne zgromadzenie Polskiego Kolegjum Sędziów odbyte w Krakowie postanowiło rozwiązać krakowskie kolegjum sędziów z powodu uzasadnionych zarzutów jakie skierowane zostały pod adresem zarządu tego kolegjum a w szczególności przeciwko osobie prezesa p. Molknera, którego postanowiono wykreślić z listy sędziów. Aż do czasu zwołania walnego zebrania pozostałych członków i nowo przeegzaminowanych wyłoniona została komisja, która pełni funkcję zarządu. Obecnie odbywają się w Krakowie egzaminy sędziów i w grudniu roku bieżącego zostanie zwołane walne zgromadzenie. Powstałe i od dłuższego czasu ciągnące się przesilenie nareszcie zostanie w ten sposób załatwione.

Sedan bokserów polskich we Wrocławiu.

Katastrofalna klęska nasza 2:12.

Wrocław, 12 listopada

Pierwszy występ polskich pięściarzy w Wrocławiu zakończył się naszą wielką przegraną w stosunku 12:2, a więc mniej fortunnie niż się spodziewaliśmy. Porażka wysoka i po części usprawiedliwiona. Mimo tak wysokiego stosunku przegranej, prasa niemiecka odnosi się do nas bardzo serdecznie.

Wyniki poszczególnych spotkań były następujące:

Pyka (Boksing Klub — Królewska Huta) przegrywa na punkty z Bartnekiem (Deutscher Boksclub).

Mistrz Polski Corny (Boksing Klub Kr. Huta) zawiódł najbardziej, bo po kilkudziesięciu samych zwycięstwach, został po raz pierwszy w życiu wyliczony przez k. o. Jego przeciwnik znakomity Fey z Punching Clubu, jest mistrzem Wschodnio - południowych Niemiec.

Wochnika (Król. Huta) w walce z Hellfeldem (Punching Club) bardzo pokrzywdzono. Widzowie i prasa przyznali jemu zwycięstwo, tymczasem sędziowie orzekli zwycięstwo niemca na punkty.

Bardzo ładnie spisał się Gawlik z Król. Huty w spotkaniu z mistrzem Wschodnio - południowych Niemiec Wienerem, wykazując wielką wytrzymałość, przegrywając na punkty dzięki celniejszym uderzeniom Wienera.

Następną niespodzianką była porażka Klarowicza z BKS — Katowice, który w drugiej rundzie zostaje pokonany przez k. o. przez Reicha (Punching Club)

Reich obchodził swoje 25 spotkanie, wobec czego drużyna polska wręczyła mu bukiet kwiatów.

W wadze półciężkiej zwyciężył Szulc (Punching Club) Jokieja (Król. Huta) również w drugiej rundzie przez k. o.

Rodzice Szulca mieszkają w Polsce a on również w dniach najbliższych przenosi się na stałe do Warszawy.

Jedyne zwycięstwo dla Polski wywalczył Jerzy Snopek w spotkaniu z czołowym pięściarzem niemieckim Koppem (Sportring). Snopek wykazał wysoką klasę i zwycięstwo jego było przez publiczność nagrodzone oklaskami całej widowni.

Należy jeszcze dodać, że drużyna polska wyjechała bez najmniejszej opieki. Bokserzy nasi musieli szukać sekundantów w szeregach niemieckich nie mówiąc już o sędziach punktowych. (E)

—:o:—

Protest Rapidu, uwzględniony przez Ł. Z. O. P. N.

Unieważnienie rozgrywki półfinałowych w klasie „C".

Łódź, 12 listopada.

Jak już podawaliśmy SS „Rapid" jeden z lepszych klubów piłkarskich kl. „C" w Łodzi założył do Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej protest przeciwko przyznaniu St. im. Słowackiego „Xalco-veru" za nierozegrane z winy przewodniczącego wydziału gier i dyscypliny ŁOZPN p. Rozmysłowicza zawody o mistrzostwo między Rapidem a St. im. Słowackiego. Wina p. Rozmysłowicza polega na tem, że W. G. i D. wyznaczył zawody na godz. 2 pp.

Po ogłoszeniu komunikatu przedstawiciel Rapidu zwrócił się do p. R. z prośbą o przełożenie godziny meczu na 4 pp. ponieważ w sobotę jest trudno grać zawody o 2 pp., wówczas p. Rozmysłowicz obiecał zmienić godzinę według życzenia SS Rapid czego do dnia zawodów nie zrobił — tymsamym naraził Rapid na utratę 2 punktów.

Protest Rapidu znalazł się w ubiegłą środę na posiedzeniu zarządu ŁOZPN, który uznał słuszność i polecił rozegrać zawody między Rapidem i St. im. Słowackiego. Zwycięzca z tego meczu spotka się z SS „Pogoń" w 2 meczach wynik których zadecyduje o tym kto z Łodzi wejdzie do klasy „B".

Jak się amerykanki uczą wiosłować?



W Ameryce używa się do nauki wiosłowania specjalnych „limuzyn", poruszanych rękoma jak to widać na fotografji.

Turyści grają z W. K. S-em

Łódź, 12 listopada

Mecz towarzyski mistrzowskiej drużyny klubu Turystów ze znakomitym zespołem WKS-u odbędzie się na boisku D. O. K. IV,

a nie jak niektóre pisma podały, że przy ul. Wodnej.

Początek meczu punktualnie o godz. 14,30.

Mecz zapowiada się bardzo interesująco ze względu na ostatnie wyniki, jakie osiągnęli wojskowi. (E)

Hakoah gra z Ł. K. S. w sobotę.

Łódź, 12 listopada.

W sobotę na boisku ŁKS zostaną rozegrane towarzyskie zawody w piłkę nożną między Hakoahem a ŁKS. Zawody odbędą się o godz. 2 popołudniu. Przedmecz o godz. 12.30 między Bar-Kochbą a Hakoahem II. W drużynie Hakoahu wystąpi po dłuższej przerwie Segał, Edelbaum, Lubochiński i Steinbok.

Dymisja przewodniczącego wydziału gier przy Ł.O.Z.P.N-ie.

Łódź, 12 listopada

Na wczorajszem posiedzeniu okręgowego związku piłki nożnej zgłosił swą rezygnację z piastowania urzędu przewodniczącego wydziału gier i dyscypliny **p. Rozmysłowicz.** Dymisja p. Rozmysłowicza stoi w związku z protestem jaki zgłosiło St. Sp. „Rapid" w sprawie zweryfikowania meczu o mistrzostwo klasy C z Tow. Sport. im. Słowackiego, na korzyść tego ostatniego (E)



Tajemniczy zamach samobójczy.

Brzytwą usiłował odebrać sobie życie w obawie przed przykrym procesem karnym.

Łódź, 12 listopada

W dniu wczorajszym lokatorzy domu przy ulicy Grabowej 6 usłyszeli przeraźliwe krzyki w mieszkaniu Mieczysława Filanowskiego.

Gdy wyważono drzwi oczom sąsiadów przedstawił się straszny widok.

Na łóżku w kałuży krwi, wił się w nieludzkich bólach Filanowski, trzymając w ręku zakrwawioną brzytwę.

O wypadku poinformowano natychmiast policję, która z kolei zawezwała pogotowie.

Przybyły lekarz udzielił F. pierwszej pomocy, pozostawiając go w stanie ciężkim w mieszkaniu. Odmówił on wszelkich zeznań, dotyczących zamachu samobójczego.

Jak należy przypuszczać powodem rozpaczliwego kroku denata była sprawa sądowa, która ma się odbyć w najbliższym czasie.

Sprawa ta stanowić będzie epilog zajścia, w rezultacie którego Filanowskiego pociągnięto do odpowiedzialności.

F., znalazłszy się pewnego dnia sam na sam ze znajomą swej żony, usiłował dokonać na niej gwałtu.

Młoda dziewczyna stawiła mu energiczny opór. Widząc jednak, iż nie zdoła pokonać znacznie silniejszego od siebie mężczyzny, wyskoczyła z okna pierwszego piętra na bruk.

Na szczęście nie odniosła ciężkich obrażeń i w krótkim czasie po wypadku wyleczyła się z ran.

W związku z powyższem władze policyjne pociągnęły Filanowskiego do odpowiedzialności.

Filanowski, obawiając się skutków swego czynu w ostatnich czasach, podupadł na duchu i zwierzał się przed znajomymi ze swego niepokoju, spowodowanego zbliżającą się sprawą sądową.

—:o:—

Napad bandycki na ekspedjenta

farbiarni „Piesch i S-ka" w Tomaszowie.

Rabunek towaru wartości 2000 złotych.

W dniu wczorajszym w godzinach porannych IV komisarjat policji został powiadomiony o napadzie bandyckim, który wydarzył się na szosie Rokicińskiej.

Szosą tą przejeżdżał z Łodzi w kierunku Tomaszowa ekspedjent tomaszowskiej farbiarni „Piesch i S-ka" p. Albert Zobel.

Gdy wóz naładowany towarem około godziny 6-ej rano znalazł się w pobliżu Piaski, nagle okrążyło go sześciu osobników.

Dwaj z pośród nich wstrzymali konie podczas gdy, pozostali poczęli rabować towar.

Ekspedjent Zobel nie tracąc zimnej krwi wydobył z kieszeni rewolwer, grożąc bandytom, iż będzie strzelał.

W tej chwili jeden z opryszków wskoczył na wóz, rzucił się na ekspedjenta i wykręcił mu prawą rękę, pozbawiając go broni.

Gdy Zobel począł wołać o pomoc, bandyta zawołał doń groźnie:

— Bądź cicho, bo dostaniesz kulą w łeb z własnego rewolweru!

Wobec takiego dictum, Zobel przestał krzyczeć i nie stawiał już bandytom oporu.

Opryszki spakowawszy kilkanaście sztuk towaru, wartości 2000 złotych, zbiegli ze zdobyczą.

Dopiero gdy cała szajka zniknęła z horyzontu, ekspedjent zawrócił konie i szybko udał się do Łodzi, gdzie zameldował o napadzie.

Zarządzona natychmiast pogoń nie przyniosła dotychczas konkretnych rezultatów.

Nocą chce Wilhelm wyjechać z Doorn i wrócić do Niemiec

Londyn, 11 listopada

Prasa angielska podaje, że ożywienie w Doorn jest w związku z bliskiem opuszczeniem Holandji przez ekscesarza Wilhelma.

Wyjazd Wilhelma ma nastąpić w nocy.

Również w zamku Hamburg, oddanym ostatnio Hohenzollernom do dyspozycji przez rząd Rzeszy, czynione są jakieś tajemnicze przygotowania.

Król Alfons przeciwko Primo de Riverze.

Dni dyktatora są policzone.

Madryt, 11 listopada

Król Alfons w ostatnich dniach wystąpił bardzo ostro przeciwko planom dyktatorskim Primo de Rivery.

Król odbył dłuższą naradę z przywódcami opozycji i uznał ich stanowisko w sprawie zwołania zgromadzenia narodowego za słuszne.

W związku z powyższym krążą pogłoski, że dni rządów Primo de Rivery są policzone.

Słynny lotnik sowiecki popełnił samobójstwo

Moskwa, 11 listopada

Słynny lotnik sowiecki Tomaszewski który dokonał lotu Moskwa — Tokio popełnił wczoraj samobójstwo.

Przyczyna samobójstwa nie została wyjaśniona.

Obrazy i meble b. cara wystawione na licytację.

Moskwa, 11 listopada

Rząd sowietów postanowił sprzedać drogą licytacji szereg cennych obrazów i mebli z pałacu zimowego b. cara Mikołaja.

Do licytacji stawać mogą również cudzoziemcy.

Wielka kradzież biżuterji w hotelu „Adlon" w Berlinie.

Berlin, 11 listopada

W hotelu Adlon popełniono wczoraj w tajemniczy sposób kradzież biżuterji wartości około 100 tysięcy dolarów. Sprawców kradzieży nie zdołano ująć.

Rząd sowiecki udzielać będzie koncesji na nieruchomione fabryki.

Londyn, 11 listopada

Pisma dzisiejsze donoszą, że rząd sowietów udzielać będzie koncesji na uruchomienie nieczynnych fabryk.

W pierwszym rzędzie koncesje otrzymają ci, którzy wyrabiać będą towary nieprodukowane w fabrykach rządowych.

Sądownictwo sowieckie organem wykonawczym władzy państwa.

Moskwa, 11 listopada.

Prezes sądu najwyższego Krylenko przedstawił na sesji W.C.K. W. projekt nowej organizacji sowieckiego sądownictwa. Zasadą tego projektu jest pogląd, iż sądownictwo sowieckie jest organem dyktatury robotniczej. Rząd sowiecki odrzucił teorję burżuazyjną o niezależności sądu i wręcz przeciwnie buduje sądownictwo jako organ władzy państwa, która ma możność kierować czynnościami sądu. Według projektu Krylenki, prokurator sowiecki ma prawo zawieszanie wyroków sądowych, które zapadły w granicach federacji sowieckiej. To ostatnie postanowienie wywołało krytykę ze strony zastrzeżenia autonomicznych republik sowieckich, które dopatrują się w tym przepisie ograniczenia praw.

Echa sprawy Stępora

Zamieszkały przy ul. Cegielnianej nr. 111 Antoni Stępor, fryzjer, prosi nas o zaznaczenie, że nie ma nic spólnego z Aleksandrem Stęporem, który odgryzł nos swej narzeczonej.



Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), Nekrologi i ... Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. ... Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.